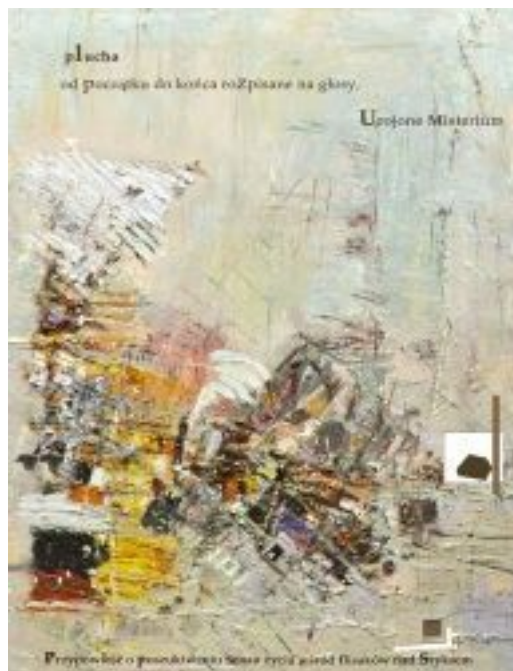


Plucha. Od początku do końca rozpisane na głosy, Urojone Misterium



Cena: 36,00 PLN

Opis słownikowy

Autor	Krawiec
Format	145x200
ISBN	978-83-936913-0-2
Język	polski
Liczba stron	146
Oprawa	Miękka
Rok wydania	2014
Wydawnictwo	Self publishing

Opis produktu

Z zaciekawieniem brnąć przez poszczególne rozdziały, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, iż z za kotary pozornego bałaganu przeziera należycie skrojona, osobliwa uwertura o poszukiwaniu Panoramicznej Czystości -- rozpisana na głosy, audiowizualna wariacja o odnajdywaniu sensu życia wśród flisaków nad Styksem. Wydaje się, że jest to jedna z tych rzadkich prób zuchwałego wzięcia się za bary z kłusującym lewym prostym Natury Rzeczy; długo oczekiwana riposta na rozpalone dyskusje coraz bardziej bezszczelnych i bez żenady lansujących się wydekoltowanych zasmarkańców. Autor bez większych ceregieli, w charakterystycznym dla siebie zawadiackim stylu, wali w mordę całą tę plejadę zasłużonych wieszczów.

Plucha, to uśmiechający się do Ciebie, zmysłowy, choć bez przedniego zęba, obiekt pożądania nastoletnich chłopców. Wigilijna przypowieść z zimną krwią demaskująca prostackie gierki prowadzone za fasadą obtudnej facjaty -- takiej jednej kaprawej gęby wciąż figurującej w księdze gości pod zmienionym nazwiskiem. Zagmatwane losy bohaterów, oblepionych miękkim światłem notorycznych gołodupców, przedstawione są tu z mocno zdeformowanej perspektywy biesiadujących drwali -- tych tak wielce zasłużonych kapłanów prozy życia podglądanych zza parawanu z zarośli. Zrządzenia losu, banalne, codzienne rozterki czy garbate frazy przewijające się na stronicach tej książki, skazane na nadlatujące z prawa i lewa kopniaki zbyt porywczej rzeczywistości, w objęciach z nieuchwytną puszystością myśli, zdają się pędzić na złamanie karku po roztrzęsionym kożuchu trzaskającego mrozu. W jakimś straceńczym biegu przedzierają się przez gęste chaszczki przedpotopowej roślinności, stopniowo odstawiając grube warstwy zalegającego kurzu, baraszkującego w najlepsze na śnieżnobiałym prześcieradle zapomnianej komnaty wysublimowanych smaków.

Ta swoista miniatura na cymbały znaczeń, w akompaniamencie amorficznych znaków zwieńczonych nieskoordynowanymi okrzykami sekcji rytmicznej, jakże odbiega swą wymową od bojowego śpiewu całej zgrai dzielnych wojów stojących na straży obowiązujących trendów. Ten poemat o zaspokajaniu własnego ego zdaje się kompletnie ignorować zaśnieżone chacie drobniomieszkańskich drani, kreśląc przy tym rozedrgany portret nasuwających się wątpliwości. Jak za uderzeniem magicznej różdżki. Chyba zbyt pobieżnie.

Jest to opowieść o wyzwoleniu się ze szponów zalaminowanych konwencji, o traumie wolnej chwili i o patologicznym zafajdaniu chałą oklepanych definicji. Nieco zepchnięta na dalszy plan fabuła wierci się jak zaropiałe, erotyczne fantazje kręcącego lepsze lody

Czerwonego Kapturka. Przekładając na ojczysty język zawiłości podwórkowej gwary celebrowanych zmysłów, autor zabiera nas na polowanie na doprawdy grubego zwierza. Ten dorodny tur – tako rzeczce legenda – wciąż czai się gdzieś w leśnych ostępach nadwiślańskiej kniei. Aż roi się w niej od wytatuowanych kordelasów, z zakasanyimi rękawami, na chybcika, ładujących wczesnym świtem naręcza chodliwych łakoci do przydrożnej ciężarówki. Prześlizgując się po grzędach literackich gatunków, suchą nogą przeprowadzani jesteśmy przez grząskie mokradła długich lat, których rezultatem jest ta książeczka. Nie jest ona wolna od pospolitych błędów i nieudanych opisów przyrody. Niemniej jednak.

Trzeba przyznać, że trudno jest zadurzyć się w tej lekturze od pierwszego wejrzenia, wychędożyć ją tak po prostu – tak od deski do deski. Na królika. Na oczach widzów. Z całą pewnością jest to wyzwanie dla czytelników o mocnych nerwach. Gorąco polecam.

Jan Zimny